PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 1. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 1. Stycznia.

NOWY ROK.

Na jednem z najodleglejszych przedmieść Lwowa stoją tuż przy sobie dwa małe drewniane domki, w których przed niewielu laty mieszkało dwóch rzemieślników, Piotr garncarz i Wojciech stolarz. Piotr miał się dobrze, bo nie tylko rzemiosło przynosiło mu jakiś dochód, ale prócz tego posiadał pieniądze jeszcze po rodzicach odziedziczone i trzymał kilka sztuk bydła, Wojciech zaś był ubogi. Dopóki we Lwowie życie było tanie,

a rzemieślnik umiejący ograniczać swoje potrzeby mógł z zarobku utrzymać siebie i rodzinę bez zbyt wielkich zachodów, wiódł Wojciech życie dość szczęśliwe, bo spokojne, ale gdy po kilku latach nieurodzaju nastała drożyzna, ujrzał się w nader przykrem położeniu. Pracując tyle co dawniej, tyle też co i dawniej zarabiał, a za to co zarobił mógł ledwo połowę swoich potrzeb opędzić. Cierpiał więc największy niedostatek: chodził w starych i wytartych sukniach, dzieci jego nie mając ani odzienia, ani obuwia, nie mogły uczęszczać do szkoły, a nieraz w całym domu nie było grosza na kawałek chleba. Przygnieciony biedą nie wiedział jak jej zaradzić i narzekał zawsze na ciężkie czasy. Na zamożnego sąsiada zazdrośnem poglądał okiem i często udawał się do niego o pomoc, lecz gdy Piotr pewnego razu żądanego odmówił zasiłku, co Wojciecha do żywego dotknęło, powstało między sąsiadami nieporozumienie, które z czasem tak się wzmogło, że nie odwiedzali się wcale i dzieci jednego nie przychodziły bawić się z dziećmi drugiego.

Minęło lat dwa i Piotr zgoła nie wiedział co się działo z Wojciechem. Ale raz, w święta Bożego Narodzenia, Piotr przypomniał sobie o ubogim sąsiedzie i poszedł go odwiedzić, aby mu podług starego zwyczaju wynurzyć przy opłatku swoje życzenia. Zdziwił się niezmiernie ujrzawszy Wojciecha tak wesołym, jakby nigdy nie cierpiał niedostatku, chociaż ten był widocznym.

Ubogi sąsiad podziękował za życzenia i rzekł:

— Oby tylko Bóg pozwolił doczekać Nowego Roku, to wszystko pójdzie dobrze! Szczęściem już tylko kilka dni do tej upragnionej chwili.

— Masz nadzieję kochany sąsiedzie? zapyta Piotr.

— Przenoszę się do miasta, gdzie obszerniejszą i wygodniejszą nająłem pracownię.

— Nieroztropny, pomyślał Piotr w duchu, nie ma na kawałek chleba, a przenosi się do miasta, gdzie będzie musiał dwa razy tyle co tu płacić za mieszkanie. Nie rzekł jednak ani słowa.

W wilję Nowego Roku Wojciech wyprowadził się rzeczywiście do nowego i o wiele lepszego pomieszkania, przyjął kilku robotników i zaczął prowadzić rzemiosło na obszerniejszy rozmiar. Piotr nie mógł wyjść z zadziwienia gdy wkrótce potem spotkał idące do szkoły dzieci dawnego swego sąsiada, bardzo przyzwoicie, choć zawsze jeszcze bardzo skromnie odziane.

Znowu rok minął i nadeszły święta Bożego Narodzenia. Tym razem Wojciech z całą rodziną poszedł do Piotra na opłatek.

Przy wynurzeniu życzeń i gawędzie, gdy Piotr jakoś ni ztąd ni zowąd na ciężkie czasy utyskiwać zaczął, odezwie się Wojciech:

— Ach! I mnie nie najlepiej idzie, ale przecież zbliża się Nowy Rok, może Bóg łaskawy zrządzi odmianę... Szczęściem już nie długo mamy czekać.

— Czy znowu masz nadzieję, kochany przyjacielu?

— A tak; otwieram sklep w mieście, może pójdzie lepiej.

— Powodzi mu się jako tako, pomyślał Piotr, więc już myśli o otwarciu sklepu. Nierozważny! Jakże go żałuję! Straci wszystko co w tym roku uzbierał i znowu powróci na przedmieście.

Nie chcąc jednak obrazić dawnego sąsiada, nie rzekł ani słowa.

Tymczasem Wojciech w samej rzeczy od Nowego Roku otworzył w rynku sklep z wyrobami własnego warstatu i gdy go Piotr po niejakim czasie odwiedził, nie mógł znowu wyjść z zadziwienia ujrzawszy w każdym kącie jego domu dostatek, nawet zamożność.

I znowu minął rok, a obadwa przyjaciele zeszli się przy opłatku.

— Mój sąsiedzie, zapyta Piotr Wojciecha, jak ci też teraz idzie? Czy przypadkiem nie tracisz na twoich przedsiębiorstwach? Utrzymanie wielkiego sklepu i takiej pracowni jak twoja wymaga pewnie wielkich kosztów i zresztą rzecz to śliska i niebezpieczna.

— Bogu dzięki, odpowie Wojciech, dosyć mi się dobrze powodzi, tylko to mi nie na rękę że za najem sklepu i mie-

szkania muszę płacić bardzo wielki czynsz. Szczęściem nie długo to potrwa, bo targuję sąsiednią kamienicę....

— Ależ sąsiedzie, to ogromna trzypiętrowa kamienica!

— Właśnie takiej mi trzeba. W tych dniach targu dobiję a od Nowego Roku już i mieszkać będę w własnym domu.

— Zadłuży się na kupno kamienicy, pomyślał Piotr i nie długo cieszyć się będzie swoim nabytkiem. Wszelako szczęść mu Boże!

Nie rzekł ani słowa, chociaż był prawie pewny że Wojciech zawiedzie się na swoich rachubach.

Minęło parę tygodni. Piotr wyszedł za interesem do miasta i na własne oczy przekonał się że Wojciech istotnie kupił ową kamienicę i już w niej mieszka.

— Cóż to, rzecze sam do siebie; jeżeli w mieście tak łatwo przyjść do majątku, dla czegożbym i ja nie miał przenieść się do miasta? Trzeba szczęścia spróbować.

Co pomyślał to i wykonał, ale niestety zawiódł się wielce. Do sklepu, który przy jednej z główniejszych ulic otworzył, z początku mało kto zajrzał. Na towar nie było odbytu. Piotrowi zaś zdawało się że mieszkając w mieście, trzeba koniecznie tak żyć jak inni bogaci mieszczanie, więc sobie i dzieciom posprawiał nowe suknie, więc stół u niego bywał zawsze tak zastawiony jak u najzamożniejszego obywatela. Prócz tego wydawał wiele na rozrywki, o które w mieście nie trudno i tym sposobem stracił pieniądze, zadłużył się i był zmuszony zamknąć swój sklep. Z nadejściem zaś Nowego Roku zamiast jak się spodziewał kupić kamienicę, musiał powrócić do małego domku na przedmieściu. A gdy i tu ścigali go wierzyciele, on zaś żadnym sposobem nie mógł się im wypłacić, postanowił udać się z prośbą o pomoc do dawnego swego sąsiada Wojciecha, którego już przeszło rok nie widział, bo Wojciech był zawsze mocno zajęty i często jeździł to za granicę dla kupna towarów, to po kraju za drzewem na wyroby do sklepu.

Wojciech wezwany przez Piotra przyjechał natychmiast.

— Ach! jakże ty możesz trzymać konie w mieście, gdzie człowiekowi tak trudno wyżyć? zagada Piotr, przypatrując się pięknej karecie i okazałemu zaprzęgowi swego niegdyś ubogiego sąsiada.

— Mnie to nie kosztuje tak wiele, odpowiedział Wojciech, bo właśnie na Nowy Rok kupiłem wieś, więc mam ztamtąd i owies dla koni.

Piotr osłupiał, a gdy opowiedział przyjacielowi swoje nieszczęścia, tenże przyrzekł mu wszelką pomoc i nawet wyliczył zaraz sumę potrzebną dla wydobycia go z niedoli, gdy zaś Piotr zapytał go jak się to dzieje że w Nowym Roku nie każdemu tak jak jemu coraz się lepiej powodzi, Wojciech rzekł:

— Mój przyjacielu, lata życia ludzkiego to jakby budowa z cegieł, w której każda warstwa wyższa wspiera się na niższej, a wszystkie spoczywają na fundamencie, którym jest rok pierwszy. W roku nowym tylko temu może powodzić się lepiej jak w poprzednim, starym, kto przygotował się i zaopatrzył na większe w nowym wydatki. Ja tak czyniłem od owego czasu gdy mi bieda doskwierać zaczęła. Przez pierwsze dwa lata odkąd drożyzna nastała, widząc że na przyjaciół liczyć nie można i że tylko własne ręce są jedynemi każdego człowieka przyjaciołmi, pracowałem i zarabiałem w dwójnasób, a wydawałem tylko połowę zarobku. Tym sposobem oszczędziłem tyle że mógłem większą założyć pracownię. Później oszczędzałem tyle aby mi wystarczyło na otwarcie sklepu w roku następnym. I dziś jeszcze oszczędzam aby mi wystarczyło na kupienie drugiej i trzeciej wsi i na wspieranie dawnych, dziś niestety podupadłych przyjaciół. Ty zaś, mój drogi, położyłeś warstwę cegieł niby na powietrzu. Czyż mogłeś się spodziewać aby nie runęła? Mógłżeś mieć nadzieję że Rok Nowy będzie dla ciebie pomyślniejszy jak poprzedni?

ZAMCZYSKO.

Jasio i Franio wieczór letnią porą
Chcieliby przejść się, za ręce się biorą,
Ojciec pozwala. — Chodźmy do zamczyska!
— Zgoda! Więc idą oglądać zwaliska,
Okryte pleśnią jak kirem żałoby,
Wyłomy murów i rycerzy groby,
Co tutaj życie ponieśli w ofierze
Lubej ojczyznie i najświętszej wierze.
Dawne to czasy — ach! i lepsze czasy!
Słońce się chowa za góry, za lasy,
I resztki blasku rozlewa w około...
Chłopcy pod górę drapią się wesoło.

Kogoż, ach! kogoż nie zaboli serce
Gdy stare mury ujrzy w poniewierce?
I czyż być może widok bardziej smutny
Jak gdy pamiątki niszczy czas okrutny?
I Jaś to uczuł; poczciwy chłopczyna
Zamiast się bawić. coś wzdychać zaczyna;
I tak na mury pogląda nieśmiele,
Z taką czcią wielką, jakby był w kościele.
Franio przeciwnie w miejscu nie dostoi,
Biega i skacze i krzyczy i broi,
Węgla kawałek nareszcie znajduje
I dudka z czubkiem na murze maluje.

Widząc tę psotę Jasio się zachmurzy
I na braciszka z gniewem się oburzy:
— Cóż to, ty nie wiesz że te martwe głazy
Świadkami zwycięstw były tyle razy?

Że tu przed laty w tych murach odwiecznych
Poległo tylu rycerzy walecznych?
O! tyś zapomiał że tych murów szczątki
To dla nas święte po przodkach pamiątki!
Ach! Franiu, Franiu, ja gdy je obaczę
To mi tak smutno że omal nie płaczę;
A ty tu broisz... Wstydzę się za ciebie;
Bracie! my tutaj jakby na pogrzebie.

ŚWIĘTA KINGA.

Wiecie dzieci kochane jak wielu dzielnych i potężnych mieliśmy królów, co narodem polskim chlubnie rządzili, kraj swój zasłaniali i bronili od nieprzyjaciół, wspierali nauki i rzemiosła i w każdym względzie dbali o szczęście swoich poddanych; ale i królowe polskie, jak naprzykład Dąbrówka, co nam chrześcjaństwo przeniosła, Jadwiga, co z Polską Litwę złączyła, także wiele dobrego świadczyły krajowi i wiele z nich, chociaż były cudzoziemkami, tak pokochały Polskę i naród polski, tyle łask i błogosławieństw Boskich przez nie na kraj nasz spłynęło, że niejednej z nich należy się słusznie chlubne miano matki narodu.

Pomiędzy niemi jedno z pierwszych miejsc zajmuje św. Kinga, Bolesława Wstydliwego żona, a córka Beli, króla Węgierskiego. Ona to, wzór najwznioślejszej cnoty i najczystszej pobożności, tak była wylaną dla ubóstwa że nie tylko hojne rozdzielała jałmużny, ale nawet po całych dniach i nocach szyła odzienie dla biednych, a bardziej pragnąc Boskiej chwały i błogosławieństwa Bożego jak królewskiego blasku, pozbawiała się wszystkich ozdób i klejnotów i składała je na ołtarzach, na przyozdobienie świątyń Pańskich. Posag, jaki jej ojciec wydzielił, oddała bez namysłu na potrzeby nowej swojej ojczyzny,

na uzbrojenie wojska dla odparcia Tatarów, którzy za Bolesława Wstydliwego po raz pierwszy wpadli do Polski i hordami swemi zalali całą nieszczęśliwą krainę, roznosząc wszędzie spustoszenie i śmierć. Okropna była to klęska! Dowódzcy Tatarscy Batu Han, pod nim Orda, Peta i Kajdan z 600.000 dziczy wyruszyli z swych siedlisk jakby na zawojowanie świata. Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich nie można było dosłyszeć słowa.

Za posag Św. Kingi uzbrojono i ściągnięto wojsko do Sandomierza. Bolesław wyrusza bronić przejścia przez Wisłę, Tatarzy cofają się, znowu wracają. Przyszło do bitwy, Polacy pobici a Zawichost spalony. Bolesław z matką i żoną ujeżdża do Krakowa. Wkrótce i Sandomierz przez Tatarów zdobyty został, księży Cystersów z Koprzywnicy, wiele szlachty i ludu wymordowano. Wojewoda Krakowski zbiera wojsko, napada na Tatarów pod Wielkiem Turskiem niedaleko Połańca; Polacy pobici, ale ocalili wiele jeńców. Za resztę posagu gromadzą się nowe roty zaciężne, wycieczka z Krakowa pod Chmielnik koło Szydłowa nie przynosi żadnej korzyści orężowi polskiemu. Kraków zdobyty i spalony. Bolesław z matką i żoną ucieka do Węgier, a gdy i tam nie znajduje bezpieczeństwa, chroni się na Morawy. Tatarzy ciągną na Szląsk, ale po bitwie pod Lignicą, jakkolwiek dla nich szczęśliwej, cofają się i obciążeni bogatym łupem opuszczają Polskę a Bolesław powraca.

Święta Kinga w zamian za posag uzyskawszy od męża na własność ziemię Sądecką, założyła w Sączu klasztor dla zakonnic św. Klary i po owdowieniu zamieszkała w nim także, przywdziawszy szaty zakonne i resztę żywota swego poświęciła Bogu. Dziełem tem nie tylko przyczyniła się do rozszerzenia chwały Bożej, lecz oraz całej okolicy przyniosła szczęście i błogosławieństwo. Widok cnotliwego i pobożnego życia zakonnic był dla ludu wzorem do naśladowania, łagodził obyczaje i zachęcał do cnót i pobożności. Zaprowadzone w obszernych dobrach klasztornych ulepszone gospodarstwo stało się szkołą

dla sądeckich rolników, praca przy budowie i uprawie ziemi, obfity zarobek nastręczała ubogim a częste jałmużny, chętna pomoc w każdej potrzebie udzielona biednemu, utrzymywanie szkółki dla dziewczątek, wszystko to nie małem było dobrodziejstwem.



Dla tego też każden rys z żywota tej cnotliwej świętej królowej jest nam bardzo drogi. Ale jeszcze nie wszystkie jej

zasługi wyliczyliśmy. Wszakże największą Św. Kingi zasługą jest wprowadzenie do Polski sztuki wydobywania soli kamiennej. Dawniej bowiem znano u nas powszechnie tylko sól warzoną i dopiero od czasu tej królowej słychać o wydobywaniu soli w bryłach krzyształowych. Św. Kinga wkrótce po odwrocie Tatarów i krótkim po trudach wypoczynku, wybrawszy się na Węgry w odwiedziny do ojca, przypatrzyła się tam kopalniom soli i sposobowi wydobywania tejże, a szyb jeden solny w podarunku od ojca otrzymawszy, uprosiła zarazem króla Belę, że za nią, gdy do Polski wracała, wyprawił zdatnych górników i liczne wozy solą kamienną naładowane. Usiłowania św. Kingi i poszukiwania soli za jej staraniem podjęte, nie zostały bez skutku, jej to więc zawdzięczamy skarby nasze w Wieliczce i Bochni, których zazdroszczą nam inne narody, skarby z których tak długo czerpiemy i dla siebie i dla nasycenia niemi innych a przecież tak ich jeszcze jest wiele, iż zda się żeśmy je zaledwie napoczęli i zapewne jeszcze długie wieki korzystać z nich będą nasi potomkowie. Wspomnienie o tej wielkiej zasłudze świętej naszej królowej, o jej przywiązaniu do naszego narodu i gorliwości o dobro i szczęście poddanych, błogiem napawa nas uczuciem, a lud wdzięczny przybrał nawet całe zdarzenie w szaty legendy, przypisując Kindze cudowne sprowadzenie soli z Węgier do Polski za pomocą pierścienia, który w szybę solną, podarowaną jej przez ojca, wrzuciła a który potem w pierwszej w Bochni z jej rozkazu wydobytej bryle soli znaleziono. Legenda ta jest powszechnie znaną a to właśnie że ją wszyscy tak dobrze znają, dowodzi wdzięcznej narodu polskiego pamięci.

Ale i inne czyny św. Kingi, jako to zaszczepienie różczki lipowej, z której potem wyrosły gaje pszczół pełne, sprowadzenie rzeki Przesiecznicy i t. p. także w wdzięcznej pamięci przechowuje lud sądecki.

Zawisza Czarny.

W pierwszej połowie XV. wieku zasłynął głośno w całej Europie dzielny starosta Spiski, Zawisza Czarny, tak nazwany od swej czarnej zbroi. Pierwszą szkołą wojenną Zawiszy, gdzie duch jego sposobił się do głośnych później czynów, była służba w wojsku Zygmunta I., potężnego podówczas monarchy niemieckiego. Liczne boje Niemców z postronnymi narodami, w których wszędzie uczestniczył Zawisza Czarny, zagrzały męstwo jego. Towarzyszył więc Zygmuntowi w wojnie przeciw Węgrom a najlepszym dowodem jego męstwa są liczne oznaki łaski monarszej. Tak wsławiony i wyćwiczony w sztuce wojennej przydał się wiele ojczyznie swojej, gdzie właśnie natenczas Władysław Jagiełło gromił potężnie Krzyżaków. Pognał więc w krwawy taniec Zawisza, pędzony miłością ojczyzny i zrażony nieprzychylnem dla Polski postępowaniem Zygmunta I. W sławnej bitwie pod Grunwaldem 1410 r. gdzie Jagiełło zadał cios ostateczny Krzyżakom, tej ciężkiej pladze spokojnej krainy polskiej, złożył dostateczne dowody swej niezwykłej waleczności a zarazem zjednał sobie miłość i przychylność króla. Po tem złamaniu potęgi Krzyżaków ustały już ich zdradzieckie napady na Polskę. Nastał błogi spokój. Zawisza tylko jeden nie spoczął po trudach wojennych.

Wybrany przez Jagiełłę posłował na sejmie Kostancjeńskim, przemawiał w sprawie Polski na dworze Zygmunta, w Prusiech i innych krajach, a wszędzie z równą chlubą i korzyścią dla swej ojczyzny. Dawna zażyłość z Zygmuntem, który teraz w Czechach wojował, skłoniła go do uczestnictwa i w tej wyprawie. Niepohamowane męstwo przyprawiło go tu o wielkie niebezpieczeństwo. Pojmano go bowiem w walce u Góry, poczem przesiedział długi czas w niewoli, zkąd go dopiero 1425 roku po niemałych mękach uwolniono. Przypadała wtenczas koronacja

królowej Zofji. Zawisza sprawił sutą ucztę i przyjmował w swym domu króla Duńskiego i książęcia Bawarskiego. Szeroko mówiono o tej wystawnej gościnie. Nie długo wszakże trwał upragniony czas spokoju. Zygmuntowi przypadło walczyć z Turkami. Zawisza wspierając tylokrotnie przyjacielskiego sobie Zygmunta nie zawiódł i tym razem jego nadziei. Ruszył w pole, ale tu już przyszło mu doczekać się kresu swego chwalebnego zawodu rycerskiego. Zygmunt zapędził się za daleko w wyprawie przeciw Turkom, a w przeprawie przez Dunaj uląkł się groźnej potęgi Otomańskiej. Tylko Zawisza pozostał nieustraszony. Walczył za wszystkich, mimo widocznej przemocy Bisurmanów i nie ustąpił z pola, mimo przestróg Zygmunta, który chciał ocalić tego mężnego wojownika. Toż osłabiony pociskami nieprzyjacielskiemi, opuszczony od zastraszonego wojska niemieckiego i zazdroszczących mu sławy dowódzców, dostał się w niewolę, pojmany przez dwóch przedniejszych Turków. Powstała sprzeczka któremu z nich dostać się miała ta cenna zdobycz. Skrócono ją tem że posiekano w kawałki nieszczęśliwego Zawiszę 1428 r. Rycerz ten nie mógł nawet spocząć na ojczystej ziemi, której swą walecznością tyle chluby przyniósł. Ale pamięć o nim nie zaginie nigdy. Przechowają wystawiony pomnik w Krakowie u OO. Franciszkanów, przekażą późnej potomności dzieje i owe z jego nieustraszonego męstwa i niezłomnej stałości wzięte przysłowie: „Polegaj jak na Zawiszy“. Jak potężna musiała być Polska gdy takich miała synów!

Bronisław Ł.

KRZESZOWICE.

Trzy mile za Krakowem w stronie zachodniej leży wieś Krzeszowice, kędy przez całe lato ludność Krakowa co niedzielę zjeżdża się tłumnie aby odetchnąć świeżem powietrzem i nasycić

się pięknemi widokami. Miejsce to sławne z swoich kąpieli siarczanych i źródeł wody żelaznej, jest jeszcze głośniejsze z swego przyjemnego położenia i wzorowego tutejszego gospodarstwa.

Podróż z Krakowa do Krzeszowic odbywa się pociągiem kolei żelaznej i niespełna w trzy kwandranse widzimy się pomiędzy białemi domkami kąpielowemi a ulice lipami i kasztanami wysadzone zachęcają do miłej w ich cieniu przechadzki.

Wieś ta, należąca do dóbr składających klucz Tęczyński, jest dziś własnością Adama hr. Potockiego. Krzeszowice są z trzech stron opasane górami, więc zdaje się jakby leżały w dolinie, lecz właściwie leżą one na pochyłości gór, ciągnących się od Tęczynka, Miąkini, Nowej Góry, ku nizinom rzeki Rudawy.

Lube to ustronie hojnie wyposażyła przyroda. Góry zielonemi uwieńczone lasami, grupy skał, otwarty widok na dalsze niemniej piękne okolice, liczne źródła i strumienie, wijące się wśród łąk, gaików i skał, wszystko to zachwyca przechodnia. I sztuka nie mało przyczyniła się do podniesienia przyrodzonej tego miejsca piękności. Co krok bowiem spotykamy tu to kształtne zabudowania, to rozkoszne przechadzki, to znowu wodospady strumieni, których brzegi ozdobne łączą mostki. Nadto miejsce to przyroda uczyniła dobroczynnem dla ludzkości darząc je wodą siarczaną i żelazną, właściciele zaś wznieśli tu dobroczynne i pożyteczne zakłady.

Widać tu wszędzie chwalebną właścicieli tych dóbr gorliwość przysłużenia się krajowi podniesieniem rolnictwa postępowego i ożywieniem przemysłu. Umiano tu ze znajomością rzeczy korzystać z wszystkiego cokolwiek w łonie swojem ziemia ukrywa lub na powierzchni wydaje. Płody rolnicze, ogrodowe, szczególnie chmiel tutejszy ze szczepów z Zatecu w Czechach, gdzie najlepszy chmiel się udaje, tudzież rośliny pastewne, płody leśnictwa, wyroby garncarskie i kamienne z porfiru, marmuru, kamienie młyńskie i cegły, wszystko w najlepszym gatunku znajduje się w Krzeszowicach. Również godną jest wspomnienia tutejsza

stadnina i chodowane tu bydło rasy holenderskiej, jakoteż sztucznie urządzona pstrągarnia i t. d.

Wody siarczane Krzeszowickie znane były od bardzo dawnych czasów, lecz dopiero w r. 1779. doktor Leonhardi źródło ich urządził do powszechnego użytku, a książe August Czartoryski, wojewoda ruski, dziedzic ówczesny tego miasta, kazał wystawić potrzebne budynki dla leczących się tutaj. Zresztą upiększenie Krzeszowic jest dziełem księżnej Izabeli Lubomirskiej, marszałkowej koronnej, córki księcia Augusta, której kosztem stanęły porządne łazienki, piękne dworki, wygodne domy gościnne dla przyzwoitego pomieszczenia gości; ona pozakładała tu przechadzki, jakoteż i pałacyk Vauxhal zwany, dla uprzejemnienia pobytu gości w tem miejscu. W pomnienionym pałacyku, poświęconym ku rozrywkom i zabawie gości, jedną z górnych sal zdobią portrety naturalnej wielkości sławnych bohaterów polskich. Wszystkie te zakłady i zabudowania, zwłaszcza gdy je liczni odwiedzali goście, nadawały już podówczas miejscu temu pozór miasteczka. (Dokończenie nastąpi.)

O ATOMACH.

Weźmy kawałek drzewa i zanurzmy go w wodzie. Po niejakim czasie dostrzeżemy że drzewo wciągnęło w siebie nieco wody jak gąbka i stało się cięższe. Tę wodę można napowrót z drzewa wycisnąć. Czegoż nam to dowodzi? Oto że drzewo składa się z cząstek, niezupełnie do siebie przylegających, że między temi musi być wiele dziurek, w które woda wchodzi, a których gołem okiem niewidzieliśmy. Jakoż patrząc przez szkło powiększające na cienką deszczułkę drewnianą przekonamy się że tak jest istotnie. Deszczułka wydawać się nam będzie podziurawiona jak sito.

Sądzicie dzieci kochane że samo tylko drzewo składa się z takich małych niezupełnie do siebie przylegających cząstek?

Jesteście w błędzie. Nawet metale, jak ołów, żelazo, stal, złoto i t. d. mają w sobie dziurki i niema na świecie żadnej rzeczy, czyli mówiąc po naukowemu, żadnego ciała, któreby ich nie miało, a tem samem któreby się nie składało z takich małych cząsteczek wcale się z sobą, jakbyśmy sądzić mogli, niestykających.

Widzę jak z niedowierzaniem wstrząsacie główkami i domyślam się iż macie ochotę uczynić mi zarzut że gdyby np. ołów składał się z ziarnek nie zupełnie do siebie przystających i także dziurki miał w sobie, to woda wyciekłaby z ołowianego kubka. Ale posłuchajcie co wam powiem. W najnowszych czasach pewien uczony w Paryżu zrobił następujące doświadczenie: Wziął drążek ołowiany, zgięty nakształt lewarka do toczenia wina, i krótszy koniec tego drążka zanurzył w naczyniu napełnionem żywem srebrem, czyli rtęcią. Po kilku tygodniach, o dziwo! rtęć zaczęła dłuższym końcem drążka ściekać kroplami, chociaż drążek nie był wcale wydrążony i na pozór żadnych dziurek nie miał?

Jakimże sposobem mogłaby rtęć, znajdująca się w naczyniu, przejść na wskroś przez cały drążek, gdyby w nim dziurek nie było? Dziurki te są tak małe że nie tylko gołem okiem ale nawet przez szkło powiększające nie widać ich wcale, że jednak są, o tem nas doświadczenie przekonywa. I co większa, nie są to tylko dziurki w właściwem tego słowa znaczeniu, lecz są to kanały, które ciągną się przez cały kawał ołowiu w najrozmaitszych kierunkach, i wszerz i wzdłuż i w poprzek i na dół i do góry i w bok, i przecinają się nawzajem. Rzecz dziwna zaiste że ten tak na wszystkie strony rozlicznemi ścieżeczkami poprzecinany metal cały z drobniuchnych tylko składający się ziarneczek, nie rozsypie się w pył.

Łatwo możemy przekonać się także że i żelazo ma dziurki, jakkolwiek nie tak wielkie aby w nie mogła wejść woda, jak w drzewo, i podobnież niewidzialne. Bo oto wbijmy w żelazo gwóźdź stalowy i następnie wyciągnijmy ten gwóźdź. Widzimy że gwóźdź zrobił otwór w żelazie. Gdzież się podziały cząstk

żelaza, które były w tem miejscu gdzie teraz jest dziura? Wszak nigdzie nie wypadły, wszak nigdzie ani śladu ich nie widzimy. Otóż cząstki żelaza podczas wbijania gwoździa zgęszczały się w miarę jak tenże wbijaliśmy, zbliżały się ku sobie, usuwając się przed gwoździem i robiąc mu tym sposobem miejsce, co oczywiście stać by się nie mogło gdyby cząstki żelaza już pierwej szczelnie do siebie przylegały i nie miały pomiędzy sobą żadnych odstępów.

W taki czy też inny sposób zawsze z łatwością przekonać się możemy że każde ciało składa się z takich cząsteczek, nieprzylegających szczelnie do siebie. Jak też wielkie mogą być te cząsteczki?

Słuchajcie. Któż nie wie że cukier tak się w wodzie rozpuszcza że każda kropla tej wody jest słodka, a tem samem cząstkę cukru zawiera, chociaż przez żadne szkło powiększające tych cząstek cukru w kropli wody dostrzedz niepodobna? Tak jak cukier w wodzie, tak też żelazo, ołów, cynę, cynk, złoto, srebro i t. d. można także rozpuścić w niektórych płynach jak w kwasie siarczanym, w kwasie solnym, a ich cząsteczek dla tego tylko w rozczynie ani gołem okiem, ani przez szkło powiększające dostrzedz nie można, ponieważ są nieskończenie małe.

Te drobne cząsteczki z jakich się składa każde ciało nazywamy z greckiego **atomami**.

Pamiętajcie sobie dziatki kochane tę nazwę, bo o atomach nieraz jeszcze usłyszycie, a nauka o nich jest bardzo ważna.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1865.